

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LUTY 2026 | NR 2 (98)

ESEJ

Muzyka od AI hit czy kit?

ROZMOWA

Doktor z TikToka uczy lepiej niż szkoła

STUDIUM

Biorezonans i inne oszustwa

REPORTAŻ

Czy Australia wytrzyma bez Instagrama?

CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

02>



9 772544 502609

Pismo.

MAGAZYN OPINII

LUTY 2026 | NR 2 (98)



CENA: 24,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2544-5022 INDEKS 422258

0 2>



9 772544 502609

Kulturalny planer

MAGAZYN OPINII
Pismo.

MATEUSZ ROESLER

wybiera najciekawsze wydarzenia kulturalne,
na które warto wybrać się niebawem.

Czytaj co miesiąc w serwisie i aplikacji.
Więcej na magazynpismo.pl/rzecz-gustu



rysunek PAWEŁ SMARDZEWSKI



PLANER
KULTURALNY

KUP
BILETY!

14
KONCERT

WYSTAWA

0.
SPEKTAKL

WEEKEND
KULINARNY



Przybliżamy świat kultury i nauki. Dzielimy się emocjami i wiedzą.
Mecenasem kultury w „Piśmie” jest **ORLEN Art&Science**.

TEKST OKŁADKOWY | ESEJ KULTURA

12 | **Człowiek muzyka maszyna**

JAKUB KNERA sprawdza, jak głęboko w przemyśle muzycznym sięgają macki AI

PROZA

Lepsze dni | 6

GRZEGORZ BOGDAŁ

POEZJA

*** | 3

MARIANNA KIJANOWSKA

*** | 33

LESIA UKRAINKA

on mówi, że wszystko będzie dobrze | 55

LUBOW JAKYMCZUK

APTECZKA

Co w niej trzyma... | 81

LUBAINA HIMID, pyta MATEUSZ ROESLER

W KADRZE

Korzenie i gigant | 4

ARTEM HUMILEVSKYI

FOTOREPORTAŻ

Mam nadzieję, że... | 34

ANYA TSARUK

KOMIKS

Strażnik Szyszek | 66

PIOTR SZULC, JAKUB BABCZYŃSKI

ŻARTY OBRAZKOWE

MICHAŁ RZECZNIK

OKŁADKA

Aj aj aj, muzyka od AI

DAWID RYSKI

REPORTAŻ ŚWIAT

24 | **Zakaz w krainie Oz**

AGNIESZKA BURTON pyta młodzież w Australii o zakaz mediów społecznościowych

ROZMOWA

46 | **Zamiast budowy pantofelka**

ADAM ROBIŃSKI rozmawia z KONRADEM SKOTNICKIM, Doktorem z TikToka

REPORTAŻ KRAJ

56 | **Balast na start**

DOROTA BIDZIŃSKA o młodych w kryzysie bezdomności

STUDIUM

72 | **Obietnice bez pokrycia**

MARCIN OSUCH udowadnia, jak żerują na nas szarlatani od pseudodiagnostyki

ESEJ IDEE

84 | **Jak narodził się nowożytny pieniądz**

JĘDRZEJ MAŁKO sprowadza historię pieniądza do parteru

FELIETON

2 | **Portfel za pośladki**

KAROLINA LEWESTAM // MYŚLI ZNIKAJĄ

82 | **Autoportret przy szpincie**

ZOFIA PŁOSKA-CZARTORYSKA o LAVINII FONTANIE // W RAMACH

94 | **O poszukiwaniu wspólnoty i kapitalizowaniu samotności**

MAGDALENA BIGAJ // LISTY Z CYFROWEGO ROJU

96 | **Zimowy spacer**

AGATA ROMANIUK // COŚ NA RZECZY

Wspieraj rzetelne dziennikarstwo i **przeznacz 1,5%**
swojego podatku na Fundację Pismo.

1,5%



KRS 0000689263

Zeskanuj kod QR, by dowiedzieć się więcej o fundacji
lub wejdź na magazynpismo.pl/o-pismie





FELIETON // MYŚLI ZNIKAJĄ

Portfel za pośladki

Jak patrzeć na książki, filmy, media i świat, kiedy coraz trudniej ułożyć sobie tożsamość? Opinie i przekonania, które próbują się nie przejmować, że płyną coraz bardziej znikają.

KAROLINA LEWESTAM

(ur. 1979), dziennikarka i redaktorka. Obroniła doktorat z filozofii na Uniwersytecie Bostońskim. Wielokrotnie nominowana do nagrody Grand Press. Członkini redakcji „Pisma”.

Często się spóźniam, więc spóźniłam się też na komedię romantyczną Celine Song *Materialiści* i obejrzałam ją dopiero teraz. Kto nie widział, niechaj wie, że Dakota Johnson gra tu Lucy, agentkę matrymonialną (bo apki są dobre do randek, nie do ślubów), która dobiera pary, zręcznie kalkulując wzajemny stosunek ich wartości. Upragnionym „jednorozcem” w jej branży jest wyobrażony sympatyczny i wykształcony mężczyzna, koniecznie powyżej metra osiemdziesięciu, z co najmniej siedmiocyfrowym dochodem. Pięknej Lucy samej udaje się na takiego załapać – w tej roli uroczy Pedro Pascal i jego penthouse – ale ponieważ wymowa filmu nie może być aż tak transakcyjna, w końcu rzuca Pedra dla swojego biednego ekschłopa, który po trzydziestce nadal mieszka w warunkach, jakie ja pamiętam z mojego warszawskiego akademika, wówczas przez studentów zwanego, cokolwiek klasistowsko, „Dom chłopa”.

Czyli według Song liczy się uczucie, nie kalkulacja – taki ma być przekaz. Ale ponieważ pierwsza połowa filmu wydaje się o wiele bardziej przekonująca niż druga (Pedro jest uroczy, a nieszczęsny eks potrafi przejechać pół Nowego Jorku, by znaleźć tańszy parking), *Materialiści*, zamiast przekraczać transakcyjny paradygmat opowiadania o miłości, sankcjonują go, nieświadomie sprzedając własną konkluzję jako anomalię. Tym, z czym zostaje widz, nie jest bowiem pamięć o romansie, który swym ogniem spopiela tabelki w Excelu; pamięta się raczej fakt, że ów Excel istnieje, że da się przekonująco opowiedzieć o związkach w języku rynkowym. Oddam cienką talię za dodatkowe trzy centymetry wzrostu; kupię apartament w centrum i brak zakoli za długie włosy i dyplom z NYU. I duża część tej wizji uderza mnie jako prawdziwa; krystalizują się w niej jakoś kłopotliwe nurty myślenia znajomych singli – i moje myślenie o dzisiejszym łączeniu się w pary.

Takie stawianie sprawy oczywiście nie jest nowe – u Jane Austen matka Elizabeth Bennet, dowiedziawszy się, że córka zaręcza się z jednorozcem Darcym, nie błogosławi młodej miłości, ale wrzeszczy: „Lizzy, moja najszłodsza! Jaka ty będziesz bogata, jaka wielka dama! (...) Dziesięć tysięcy rocznie, a może i więcej! To nadzwyczajne!” (przeł. Anna Przedpeńska-Trzeciakowska). Ale coś jednak różni świat *Dumy i uprzedzenia* od świata *Materialistów*. W Anglii XIX wieku, gdzie pogadać z płcią przeciwną można było wyłącznie na sformalizowanych spotkaniach i balach, fortuny i posagi stawały się nie tylko kołem ratunkowym dla pozbawionych praw kobiet i zubożałych baronów, ale też *pars pro toto*, jakąś rzadką prawdziwą informacją o potencjalnych kochankach, kiedy o duszy nie wiadomo prawie nic. Coś jak: „Trzy kilo dwieście, pięćdziesiąt centymetrów!” wykrzykiwane na porodówkach w telefony przez świeżo upieczonych rodziców, bo przecież nie wiemy, czy nowo narodzony Jaś woli wołyżerkę, czy podróże w góry. W Nowym Jorku (i Warszawie) lat 20. naszego wieku do dusz prowadzą zaś niezliczone drogi, komunikacja bez ustanku drżąca pod palcami, przelewająca się z ekranów wszelkiej maści; bary przyjazne rozmowom stoją otworem przez całą noc, łóżka przyjmują nowe ciała bez pytań i wstydu. Jeśli chcesz, możesz dotknąć człowieka, poznać wszystkie jego kształty – więc dlaczego i tu tak łatwo ucieka się w stronę formy? Czemu wzrok się zatrzymuje na cechach, które podobno mają niewiele wspólnego z samym człowiekiem, jak grubość portfela, obwód talii, wiek, pochodzenie społeczne czy zawodowy prestiż, i coraz rzadziej sięga dalej?

Wiem, jak można bronić dzisiejszych „materialistów” – winne jest narzędzie (apki randkowe). Poza tym przecież to wszystko są, jak u Jane Austen, Bardzo Ważne Informacje, zwłaszcza dla ludzi z iluzją niekończących się opcji i potrzebą kontroli. I czy nie jest naiwnością twierdzić, że dusza stoi osobno od uwarunkowań ekonomiczno-społeczno-estetycznych, że istniejemy poza socjologią? Jest. Na pewno jest. Ale jakże bardzo chciałabym, żebyśmy czasem udawali, że miłość to wielka przygoda z wyprawą w nieznane i narzędzie do zaglądania w indywidualne istnienie; że – jak pisała w tomie *Przeciw oschłości* Iris Murdoch – „Jest skrajnie trudną do osiągnięcia świadomością, iż rzeczywiste jest coś innego niż ja sam” (przeł. Michał Filipczuk).



Przeczytaj lub wysłuchaj
innych tekstów tej autorki
na [magazynpismo.pl/
autorzy/lewestam-karolina](https://magazynpismo.pl/autorzy/lewestam-karolina)

**instytut
kultury
miejskiej**



Partnerem poezji
jest **Instytut
Kultury Miejskiej**
w Gdańsku,
organizator festiwalu
i nagrody Europejski
Poeta Wolności
oraz wydawca
towarzyszącej
im serii poetyckiej.
Nagrodę Europejski
Poeta Wolności
ufundowało Miasto
Gdańsk.

POEZJA



MARIANNA KIJANOWSKA

—
przeżyję i zostanę zwykłym tatą
jak mój czy rajki nikt go nie wybiera
ale słodyczne różne dają za to
zostanę tatą tata nie umiera
i będę miał dwóch synów mnie i jaszę
bliznę na ręce samochodów kilka
i na gołębnik będę miał poddasze
i nawet białe myszki jedna chwilka
i będzie mama będzie miała znowu
czułe i ciepłe ręce umieramy
ale przeżyję na dnie tego rowu
bo nie mam prawa umrzeć sam bez mamy

przełożył Adam Pomorski

**MARIANNA
KIJANOWSKA**

(ur. 1973), poetka ukraińska, tłumaczka, autorka szkiców literackich i prozy artystycznej. We Lwowie aktywnie działała w powstałym w 1996 roku Stowarzyszeniu Pisarzy Ukrainy, należy również do Ukraińskiego PEN Clubu. Wiersz pochodzi z tomu *Babi jar. Na głosy*, uhonorowanego nagrodą Europejski Poeta Wolności 2022.

W KADRZE

zdjęcie i tekst

ARTEM HUMILEVSKYI

KORZENIE – PODRÓŻ
W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI
cykl z lat 2022 – (2026)

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji zacząłem pracować nad nową serią zatytułowaną *Korzenie*. Wspólne nieszczęście obudziło w Ukraińcach jakiś nieuświadomiony kod – wszyscy, nawet ci mieszkający w najodleglejszych zakątkach świata, poczuli zew swojej ojczyzny, swojej tożsamości i wolności.

Cykl powstał podczas wojny i dotyczy ducha, siły korzeni i więzi między nami. W nowych pracach kontynuuję podróż do odkrywania wewnętrznej jaźni, którą rozpocząłem w poprzedniej serii *Gigant*. W *Korzeniach* zastanawiam się nad nią na innym poziomie, teraz jako częścią społeczności, i szukam nowych skojarzeń tożsamości, które nie będą wynikać wyłącznie z koncepcji narodu. Proponuję nowe obrazy ideologii opartej na fantazji, w których ujawniam podświadome symbole duchowe i pokazuję, jak subtelnie są w nas wplecione.

KRZYŻ (2022)

Pośród zniszczenia uświadamiamy sobie, że ten krzyż trzyma się dzięki naszym więziom społecznym. Musimy go sami nieść.





ARTEM HUMILEVSKYI (ur. 1986), fotograf, ekonom, inżynier. Członek szkoły fotografii artystycznej i konceptualnej MYPH. Laureat wielu nagród, m.in.: Global Peace Photo Award 2022, PinchukArtCentre Prize 2022, finalista Rotlicht Festival 2023, Kolga Tbilisi Photo Award 2025, Rovinj Photodays Award 2025. Urodził się w Mikołajowie w Ukrainie.



Mecenasem cyklu „W kadrze” jest **Fotofestiwal – Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi**.

 **FOTOFESTIWAL**
SZTUKA | WSPÓŁPRACA | SPOŁECZNOŚĆ

Lepsze dni

tekst GRZEGORZ BOGDAŁ

—
Dzwony biły na całej długości wybrzeża. Każdy czekał na swoją kolej i odzywał się dopiero, gdy poprzedni ucichł, jakby przekazywały sobie wiadomość. Zaczęło się gdzieś na wzgórzach po drugiej stronie błękitnej zatoki, ledwo było słyszeć, aż w końcu doszło i tutaj. Był wieczór. Od morza ciągnął wciąż ciepły wiatr. A on obudził się po długiej drzemce z ćmiącym bólem głowy i nie mógł sobie przypomnieć, jak nazywa się to miasto, choć jeszcze niedawno patrzył na nie z balkonu. Wzory na ceracie, którą był przykryty ustawiony tam plastikowy stół, wydawały się wypukłe pod dotykiem dłoni. Nie był też pewien, ile dni już tu spędził ani kiedy powinien się wymeldować. Nic strasznego. Zgubił początek, to się ostatnio zdarza.

Jeszcze raz, od nowa. Wdech, przytrzymaj, wydech. Wdech, przytrzymaj i wypuść, długo, powoli. Pamięć wróci przed ostatnim dzwonem. Jesteś spokojny i zrelaksowany, nie myślisz o niczym. Wszystko wydaje się odległe i nieważne. Czas przestaje płynąć.

Otwierasz oczy. Gdzie jesteś, bracie?

—
TO NAJBRYDSZY TORT, jaki w życiu widziałem – mówi Damian. Na prawie każdym świetle zagląda do pudełka i z niedowierzaniem kręci głową.

— Taki ma być. Przestań grzebać. – Sara nie rozumie, dlaczego uparł się z nią pojechać, a on nie chce albo nie potrafi jej tego wytłumaczyć. Dotąd zawsze unikał urodzin Irmy i ich rodzice chyba mieli o to żal, ale teraz lepiej, gdyby już tak zostało. Wcześniej była z tym sama. – Widziałam takich już dwanaście – mówi i sięga prawą ręką, by poprawić ułożenie kartonu na kolanach brata.

— Ten jest najgorszy. Nie mam zamiaru go jeść.

Przymyka oczy, kiedy Sara rusza na zielonym. Źle znosi to ciągłe zatrzymywanie się i przyspieszanie, mogła wybrać autostradę.

Jest nieźle odklejony, jeśli myśli, że matka kogokolwiek poczęstuje.

I tak zrobiła wyjątek, zawsze odbierała tort osobiście. To pewnie z powodu ojca, a może jest już tym trochę zmęczona, tylko nie chce tego przyznać. Co roku jeździła specjalnie trzydzieści kilometrów do jedynej cukierni, w której potrafili wykonać idealną replikę pierwszego wypieku Irmy. Zbliżały się jej czternaste urodziny i Irma powiedziała, że sama upiecze tort.

Kilka dni później wyszła do koleżanki w sąsiedztwie, ale nigdy tam nie dotarła.

Był wieczór, rodzice pojechali do znajomych i Damian, najstarszy z ich trójki, miał się zaopiekować siostrami. Ale był umówiony ze swoją nową dziewczyną, a Irma nie potrzebowała ani nie chciała jego opieki.

Miał paskudną gębę i powiedziała mu to, jedząc popcorn przy jakimś pokręconym filmie. Sara bała się oglądać, zasnęła na sofie, tyłem do ekranu. Obudziła się zmarznięta w nocy. Nikt nie mógł o to mieć pretensji.

—
ZNÓW STOJĄ, tym razem w korku w wąskiej uliczce, która powinna być pusta w soboty. Sara wyłącza klimatyzację i opuszcza przednie szyby. Pachnie jakieś drzewo, czuje olejki. Nazwy roślin nie trzymają się jej w głowie.

Dawniej dostawała szału, kiedy ktoś mówił o Irmie: „Zapadła się pod ziemię” albo „Ślad po niej zaginął”. Trzeba było przy niej uważać na słowa.

— Powinniśmy go wyjechać – mówi Damian. – Kupić coś, na co przyjemnie popatrzyć.

Ciekawe, co by się stało, gdyby go tu wysadziła. Ile jeszcze pamięta z tego, czego się nauczył na szkoleniu, czy wciąż się orientuje w stronach świata, i kiedy głód zmusiłby go do naruszenia palcem pierwszej warstwy tortu, gorzkiej, to wie, bo sama raz spróbowała i ojciec ją na tym przyłapał. Wytarł jej dłoń gąbką do naczyń i zamknął lodówkę.

Niedawno u Damiana zdiagnozowano wczesną postać demencji. Był ledwo po trzydziestce. Rodzice jeszcze nic nie wiedzą. Z początku wyglądało na to, że po prostu